

POCHODZENIE NIEMCÓW

W powojennej historiografii niemieckiej, której wyrazem staje się głośna dziś książka Veit Valentin „Geschichte der Deutschen“¹⁾, jesteśmy świadkami zmian w poglądach na doniosłą sprawę pochodzenia Niemców. W pracach przedwojennych, i to nie tylko okresu narodowo-socjalistycznego, ale już znacznie wcześniej, panowała prawie niepodzielnie teoria wyłącznej przewagi pierwiastka germańskiego, z równoczesnym podniesieniem wysoko jego wartości. Źródeł tej teorii, bardziej literackich niż naukowych, możemy się dopatrywać już bardzo wcześnie, i to w znacznej mierze poza granicami samych Niemiec. Wieki średnie, okrzyczane w XIX w. jako epoka germanizmu, nie stworzyły jeszcze warunków dla rozkwitu dumy germańskiej. Wspomnienie o barbarzyńskich przodkach było jeszcze zbyt niedawne, ażeby można je było zupełnie wymazać z pamięci. Dlatego średniowiecznym Niemcom bardziej odpowiadało podszywanie się pod tradycje rzymskie. Dopiero w czasach renesansu miłośnicy antyku skłonni byli uważać wieki średnie jako germańskie, to znaczy barbarzyńskie. Silniej jeszcze ta sama tendencja wystąpiła w dobie oświecenia, zwłaszcza gdy do dawnego poglądu przyłączyły się momenty społeczne przeciwstawiające „podbitą“ ludność rzymską najeźdźcom germańskim. W samym jednak tym przeciwstawieniu, jak dziś wiemy, nieścisłym historycznie kryły się dwie przeciwne możliwości. Można było sympatyzować ze zwycięzonymi, ale można było także sprzyjać zwycięzcom i ich „pierwotnej“ sile. (W pojmowaniu takim tkwi również wiele nieścisłości historycznej). W Niemczech samych od pierwszego przebudzenia się narodowości jeszcze za Hohenstaufów, przez rewolucję Lutra w równej mierze narodową jak religijną, przygotowywały się tymczasem zmiany w poglądach i w stosunku uczuciowym do własnej narodowości. Epoka romantyczna w pierwszej części XIX stulecia dała tym zmianom zapoczątkowanie, późniejszy realizm i pozytywizm nadał im formę skończoną, a do tego jeszcze czasy przewagi pruskiej dorzuciły domieszkę kulturalnego parweniuszostwa. Takie było tło najogólniejsze, z którego wychodziły poglądy na przeszłość. Wielkie powodzenia stwarzały wzrastającą pewność siebie wśród Niemców. Ostatecznym wyrazem tego były teorie rasizmu. W tym okresie jedynym, zdawało się, sposobem przeciwstawienia się bujnie rozwija-

¹⁾ Pontes Verlag. Berlin 1947.

jącemu się „germanizmowi“ było zaprzeczenie jego językowo-antropologicznych podstaw²⁾. Zapominano często, że w samej historii posiadamy wiele środków do przeprowadzenia daleko idących korektur.

Zmiana, którą zapowiedzieliśmy na początku, wypływa właśnie z odania pierwszeństwa czynnikiem ściśle historycznym. Wspomniany prof. Veit Valentin (zmarły przed rokiem) wyraża to w słowach, że tak kraj jak ludność dzisiejszych Niemiec potrzebowały dużo czasu, ażeby się stać niemieckimi. Sama narodowość Niemców jest więc czymś historycznie wytworzonym. W związku z tym nawet etniczny skład Niemców jest problemem historycznym. Najnowsza historiografia niemiecka wchodzi w ten sposób na nowe, od długiego czasu zapomniane tory. Próba to jest niewątpliwie interesująca, choć w szczegółach może jeszcze nie dość usystematyzowana. W podstawowym założeniu słuszna, w niejednym może się przecież mylić. Wrota dla pragnących dyskusji zostały otwarte.

Narodowość niemiecka jako historycznie powstająca całość z położeniem nacisku, jak to widzimy u Valentina, na składniki nawet nie kulturalne, lecz etniczne, wymaga środków badawczych, które sięgnęłyby do najwcześniejszych początków historii a nawet poza jej granice, to znaczy poza granice czasów historycznych poznawalnych z pomocą świadectw pisemnych. Przesądza to kwestię samych początków Niemiec, tak samo zresztą jak każdego innego narodu europejskiego, posiadającego dłuższą przeszłość i własne terytorium, nawet gdyby granice tego terytorium podlegały zmianom. Nie można bowiem rozpoczynać tych dziejów od dowolnie wybranego momentu z czasów późniejszych. Dzisiejsza nauka niemiecka, znalazłszy się w walce z jednostronnością „germanizmu“, nie dostrzegła, jak się zdaje, tego, że obecność pierwiastków niegermańskich w strukturze narodu niemieckiego nie skraca jego historii, lecz raczej ją jeszcze przedłuża. Skoro się uznaje w składzie narodowym Niemców pierwiastki etniczne bardzo odległego nawet pochodzenia, to chcąc o nich powiedzieć coś konkretnego, nie możemy się ograniczyć jedynie do wskazania takiej możliwości, tym bardziej, jeżeli widzimy w tym duże prawdopodobieństwo, czy nawet pewność, i wciągamy te dane do ogólnego rachunku, lecz musimy sami tę rzecz zbadać lub korzystając z wyników naukowych nawet innych poza historycznych dyscyplin usiłować będziemy związać je z tym, co jest nam wiadome z najdawniejszej historii. Tej zaś, tj. historii z czasów bardzo wczesnych, tym bardziej nie możemy się wyrzekać. W całości dziejów najdawniejsze początki wraz z czasami późniejszymi muszą się znaleźć. W szczególności połączenie wyników prehistorii i historii, które innymi wprawdzie metodami badawczymi zmierzają jednak do tego samego celu, jest postulatem uznanym już w nauce, jak to wykazała również dyskusja nad tymi tematami u nas w Polsce i w związku z najdawniejszymi dziejami polskimi.

²⁾ Por. „Jantar“, VI, 3/4 (Gdańsk 1948), str. 250 nast.

Pierwszym zagadnieniem jest sprawa ludności przedindoeuropejskiej jako składnika narodu niemieckiego. Valentin zalicza go nawet do jednego z czterech głównych takich składników³⁾). Jak wobec tego przedstawia się to zagadnienie w Niemczech i poza Niemcami, a więc wszędzie tam, gdzie zamieszkują ludy mówiące językami indoeuropejskimi? W rozważaniach tych możemy słusznie opuścić te kraje i kontynenty, które dopiero w ostatnich wiekach zajęte zostały przez element indoeuropejski, a więc Amerykę i Australię. Migracje indoeuropejskie dokonały się tu w pełnym świetle historii nowożytnej a sprawa odróżnienia ludności przedindoeuropejskiej — indyjskiej w Ameryce, czy australijskiej w Australii — nie nasuwa trudności. Na kontynencie afrykańskim sprawa autochtonów indoeuropejskich nie istnieje zarówno na południe od Sahary, w głębi więc właściwego „czarnego“ lądu, jak i na północ, gdzie znajdujemy ludność rasy białej, ale nie indoeuropejską (tzw. chamicką, jedynie więc autochtoniczną, a później dopiero semicką i jeszcze później indoeuropejską). To samo dotyczy Azji wschodniej, centralnej i północnej, a więc głównego obszaru rasy żółtej. Pozostaje więc tylko nasza Europa i duża część południowo-zachodniej Azji, gdzie mieszkające tam ludy mówiące językami indoeuropejskimi mogą zgłaszać pretensje do autochtonizmu.

W obszarach tych sprawa ludności przedindoeuropejskiej występuje również, ale nie w jednakowej postaci. W sposób najbardziej oczywisty aż do dziś dnia występuje najdalej na południowym wschodzie, tj. w Indiach. W znacznej części tego wielkiego kraju ciemna ludność drawidyjska stanowi wciąż poważną domieszkę ludności, a nikt nie wątpi, że w odleglejszej przeszłości zajmowała ona całe Indie. W rozległym Iranie ślady ludności ciemniej pigmentowanej widoczne są również głównie na południu kraju. W miarę jednak jak się zbliżamy do kontynentu europejskiego, sprawa ludności przedindoeuropejskiej czy nie-indoeuropejskiej zmienia swoją postać. Zetknięcie się z rasą żółtą na obszarach zachodniej Azji i wschodniej Europy nieraz przybierało tę drugą postać, to znaczy że nie-Indoeuropejczycy przybyć mogli do pewnych krajów później od Indoeuropejczyków. Dotyczy to w szczególności ciągu ludów stepowych w południowej części Europy wschodniej. Natomiast na północnym wschodzie mieszkająca tam ludność fińska cofała się od dawna przed naporem Indoeuropejczyków, o czym świadczy zarówno historia jak geografia. Można powiedzieć, że Finowie posiadają wszystkie cechy ludności przedindoeuropejskiej, która w wielu miejscach przetrwała do dziś dnia, ale już tylko wyspowo⁴⁾)).

³⁾ Trzy dalsze są to według niego elementy: celtycki, germański i słowiański.

⁴⁾ Ludność fińska na zachodzie należy niewątpliwie do rasy białej, tak samo zresztą jak dzisiejsi Węgrzy lub Turcy, ale podstawa rasowa wszystkich Finów, jeżeli kiedykolwiek była w rzeczywistości jednolita, musiała być rasowo żółta. Nie dotyczy to poszczególnych narodów fińskich, zwłaszcza zachodnio-fińskich, które są również tworamami historycznymi, a więc wchłonęły w siebie pierwiastki różnorodnego pochodzenia. Języki fińskie, jakkolwiek

W odróżnieniu od północnego wschodu Europy (wraz z najdalszą północą) południowy zachód nie zachował do czasów dzisiejszych ludności przedindoeuropejskiej z wyjątkiem jedynie Basków na pograniczu Francji i Hiszpanii. W odleglejszej przeszłości było jednak kiedyś inaczej⁵⁾. W związku z tym nasuwa się pytanie, które części Europy zachodniej wykazują liczniejsze ślady ludności przedindoeuropejskiej, a które mniej liczne. W tym wypadku należy stwierdzić wyraźną przerwę między północnym wschodem a południowym zachodem, to znaczy, że liczniejsze ślady przedindoeuropejskie występują tu znowu na peryferii. Dotyczy to w szczególności południa a po części i dalszego zachodu⁶⁾. Miała więc Grecja swoich Pelazgów, w których nie podobna dopatrywać się przodków późniejszych Greków i zupełnie niewątpliwie nie-indoeuropejską ludność Wysp Egejskich, której zawdzięczamy wspólną najdawniejszą kulturę egejską. Miały Włochy swych Sikulów na południu i Ligurów na północy. Najdłużej i najliczniej utrzymywały się elementy przedindoeuropejskie w postaci Iberów na półwyspie tejże nazwy. We Francji byli Ligurowie na południowym wschodzie i prawdopodobnie Iberowie na południowym zachodzie. Nawet na wyspach brytyjskich mieszkających na północy w okresie starożytnym Piktów należy zaliczyć do ludności przedindoeuropejskiej, i to z nawiązaniami prawdopodobnie iberyjskimi. Wszystko to są ślady należące do historii a nie do prehistorii, jakkolwiek prehistoria niejedno może w tych sprawach dorzucić.

W całej Europie środkowej śladów historycznych ludności przedindoeuropejskiej nie znajdujemy. Wynika to nie tylko z później rozpoczynającej się historii tych krajów. To samo, a więc wcześniejsze zniknięcie śladów przedindoeuropejskich, potwierdza językoznawstwo, które np. na terenie Grecji jest w stanie oznaczać warstwy nazw przedindoeuropejskich (Larissa — gród itp.). W Europie środkowej sprawa ludności przedindoeuropejskiej należy do prehistorii, i to prawdopodobnie w ramach epok dość mocno odległych. Nadto antropologia ma również tutaj coś do powiedzenia⁷⁾. Mniej pewne wyniki zapowiada metoda wysnuwania

ze wszystkich języków bezfleksyjnych najmniej stosunkowo odległe od grupy języków europejskich, przecież odcinają się dość jeszcze silnie, ażeby stanowić granicę najwyraźniejszą właśnie w dziedzinie faktów językowych.

⁵⁾ W czasach historycznie uchwytnych lub późniejszych przedhistorycznych może tu być mowa tylko o rasie białej, należącej jednak do innych nie-indoeuropejskich grup językowych.

⁶⁾ Nie wszystkie południowo-europejskie ludy, mówiące językami nie-indoeuropejskimi, można zaliczyć do ludności najdawniejszej przedindoeuropejskiej. Dotyczy to w szczególności dawnych Etrusków, którzy przybyli ze wschodniej części basenu M. Śródziemnego. Nawet u Basków, których język należy do najtrudniejszych zagadek naukowych, dopatrywać się można połączenia pierwiastków przedindoeuropejskich, posiadających chyba nawiązania południowe, z pierwiastkami późniejszymi pochodzenia etrusko-egejsko-małoazjatyckimi.

⁷⁾ Valentino zbyt ogólnikowo odsyła do „nauk przyrodniczych“ a nie do antropologii, która dziś operuje metodą statystyczną, a więc humanistyczną.

wniosków z samych warunków geograficznych. Tak czyni właśnie Valentino. Sądzi on, że pozostałości przedindoeuropejskiej praludności zachowały się głównie w okolicach górzystych. Nie zawsze jednak góry są rezerwatami najdawniejszej ludności kraju. W naszych Karpatach jest wręcz odwrotnie. Migracje pasterzy górskich szlakiem połonin i hal przeciągnęły się aż do początku ery nowożytnej. Przyniosły one odrębne elementy kulturalne, w zakresie zwłaszcza kultury materialnej, ale częściowo nawet w nazwach i innych elementach językowych, a obok tego nowe elementy rasowe. Była to wędrówka zasadniczo pochodzenia bałkańskiego, a w znaczeniu rasowym rozszerzająca głównie elementy dynarskie. Najstarszych grup rasowych przedindoeuropejskich z pewnością więc nie w Karpatach szukać należy, które były w tej odległej epoce prawie zupełnie bezludne. U nas, według danych antropologicznych, przetrwały one raczej w niektórych ziemiach środkowych (Czekanowski). Jak było w Niemczech, tego dokładnie nie wiemy. Alpy były jednak już od późnej starożytności poprzerzynane licznymi drogami z czasem coraz liczniej uczęszczanymi, a więc warunków odosobnienia zgoła tutaj nie spotykamy. Może prędzej dadzą się one odnaleźć w górach środkowych. Sprawa ta wymaga dopiero zbadania. Valentino zadawała się tylko stwierdzeniem, że niewątpliwie w narodzie niemieckim jakiś „mały“ przedindoeuropejski czynnik związał się z bardzo wielką liczbą różnorodnych czynników indoeuropejskich. Poprzednio zaliczył wpływ przedindoeuropejski do czterech głównych, ale skoro cztery pozostałe są indoeuropejskie, a więc w sumie stosunek zmienia się na niekorzyść tamtych.

Drugi wielki problem, związany z pochodzeniem Niemców, łączy się z dawniejszą starożytnością. Wśród ludów indoeuropejskich wówczas występujących na terenie Europy środkowej Germanie nie są ani najwcześniejsi, ani prawdopodobnie najważniejsi. Chronologicznie należałoby dać pierwszeństwo Celtom i tak właśnie czyni Valentino. Trudno wątpić, że Celtowie znajdowali się kiedyś licznie w środkowej Europie, i na to wskazuje sam kierunek ich późniejszych migracji. Wówczas mieszkali na zachód i na wschód od Renu, a z pewnością mieszkali także nad górnym Dunajem. Germanów, stanowiących północny odłam Indoeuropejczyków, należałoby wówczas szukać na północ od Celtów. Z biegiem czasu jednak migracje zburzyły cały ten dotychczasowy porządek. Wiadomo, że Celtowie docierali do wybrzeży M. Śródziemnego już w VI w. przed Chr. Przesunięcie się na południe łączyło się prawdopodobnie z opuszczeniem dawniejszych siedzib za Renem. (Na obszary te Celtowie już nie powrócili, natomiast w południowych częściach Niemiec mogli się utrzymywać dłużej a nawet zasilić nowymi siłami w związku z ich ruchem ku wschodowi, który się odbywał szlakiem bardziej południowym, w okresie VI—IV w. Choć i tutaj nie pozostali

W prehistorii polskiej sprawę powstawania Praindoeuropejczyków porusza ostatnio Stef. Nosek w „Zagadnieniu Prasłowiańszczyzny etc.“ (1947), str. zwłaszcza 38—46.

oni na stałe). Valentino przypisuje Celtom bardzo znaczny udział w składzie narodowym Niemiec, opierając się głównie na fakcie ich niegdyś tutaj obecności. Określa ich też jako drugi główny czynnik w pochodzeniu Niemców i w związku z tym określa zachód i południowy zachód Niemiec jako celto-rzymski, a nawet południowy wschód jako celto-słowiański. Z odplywem Celtów wskutek migracji, początkowo głównie w kierunku zachodnim, niedość jednak się liczy. Przecież w czasach Cezara nie tylko na prawym brzegu Renu nie było już Celtów, ale nawet na lewy brzeg licznie przechodzili Germanie. Trzymanie granicy Renu przez Rzymian, za którą — z wyjątkiem agri decumates na południu — nie pragnęli już na stałe przeniknąć, miało charakter wyłącznie polityczny i wcale nie oznaczało równoczesnej granicy językowej. Już za czasów Cezara Germanie byli licznie reprezentowani na terytorium dawnej Belgiki. Później obecność ich na terytorium rzymskim była tolerowana. Nie darmo też prowincje nad Renem otrzymały nazwy Germanii Dolnej i Górnej. Możliwość późniejszej masowej asymilacji Celtów i wejścia ich przez to w skład narodu niemieckiego wydaje się tym bardziej nieprawdopodobna, że cywilizacyjnie Celtowie rozwinęli się wcześniej od Germanów, na których też w dziedzinie kulturalnej wywarli wpływ ogromny, jak tego dowodzi przejęcie przez Niemców wielkiej liczby słów z zakresu w szczególności różnych form organizacji państwowej (np. Reich). Przyszłość Celtów nie leżała w Niemczech, lecz w świecie rzymskim, do którego też w przeważającej większości istotnie weszli. Wkładu ich możemy szukać w całej Francji, północnych Włoszech, dużej części Hiszpanii i wreszcie na wyspach brytyjskich, nie mówiąc już o odpryskach celtyckich na wschodzie aż do wschodniej Azji Mniejszej, ale w małej bodaj tylko części w dzisiejszych Niemczech. Sprawily to właśnie ich migracje z terenów dawniej zamieszkiwanych. Nieliczne pozostałe lub osiadłe odpryski celtyckie nie odegrały już tej roli. Wpływy kulturalne odnajdywane w języku niemieckim pochodziły właśnie z wcześniejszej epoki.

Trzeci problem, którym się tu zajmujemy, dotyczy późniejszej starożytności i następującej po niej epoki przejściowej do wieków średnich; te dwa okresy traktowane być muszą łącznie, gdyż sam nasz pogląd na końcowy wynik obu tych okresów jest w najściślejszym z tym związku. Valentino nie przeprowadza tego połączenia, i to właśnie wpływa niekorzystnie na pewne jego zapatrywania. „Rzymianie“ nie należą u niego do czterech głównych części składowych narodu niemieckiego, lecz do części dodatkowych. W znaczeniu etnicznym niewątpliwie słusznie, w szczególności jeżeli będziemy mieli na uwadze stronę liczebną zagadnienia. Element rzymski czy italski nawet w samej Galii, poza jedynie Prowansją, nie zaznaczył się zbyt silnie. Pomimo to doprowadził do zromanizowania Galii i szeregu innych krajów na zachodzie (Półwysep Iberyjski, północna część Bałkanów, kraje alpejskie, Brytania, Afryka północna — nie wszystkie z tych krajów równie zresztą

trwale w zależności od dalszych historycznych okoliczności). Dla przyszłości Niemiec wpływ kulturalny Rzymu posiadał znaczenie decydujące, w szczególności jeżeli weźmiemy pod uwagę nie tylko wpływy Rzymu cesarskiego, ale także późniejszego biskupiego. Nie o to jednak nam w tym wypadku chodzi i my pragniemy dalej utrzymać się przy samych tylko składnikach etnicznych narodu niemieckiego. Według poglądu wyżej przez nas wyłożonego większość Celtów ustąpiła z Nadrenii już w okresie rzymskim zastąpiona przez napływających od długiego czasu Germanów zza Renu wysyłających swoje wysunięte placówki daleko w głąb Belgiki, niegdys celtyckiej niepodległej a obecnie rzymskiej. Wynikałoby z tego, że nie tyle Celtowie weszli w skład zachodniego odłamu przyszłego narodu niemieckiego, ile Germanie jeszcze w czasach rzymskich i tak samo później w czasach wczesnośredniowiecznych weszli w skład ludności francuskiej lub wallońskiej, nie mówiąc już o czysto germańskich Flamandach. Opanowanie więc całego właściwie Renu przez ludność germańską a przyszlą niemiecką było dobrze przygotowane już od późnej starożytności.

Jaka wobec tego była rola Rzymian na tych terenach? Nie ograniczyła się z pewnością do samej władzy politycznej narzuconej wyższą organizacją wojskową czy administracyjną. Siłę kulturalną Rzymu stwierdziliśmy już na obszarach Galii. Sposób dokonywania się tego procesu nie jest całkiem obojętny również dla sąsiedniej Germanii rzymskiej. Napływ kolonistów wiejskich z Italii nie wyszedł poza najdawniej posiadaną Prowincję u wybrzeży M. Śródziemnego. Romanizacja Galii dokonywała się jednak nie przez wieś, lecz przez miasta i rezydencje pańskie. Dawna szlachta galijska, pociągnięta wyższą kulturą rzymską i udziałem w sprawach państwowych a w większym jeszcze stopniu miejscowych „civitates“, wyrażających samorząd miasta wraz z okręgiem, pozyskana została całkowicie i dostarczyła państwu rzymskiemu licznych sił politycznych a nawet intelektualnych, by następnie kontynuować swój wkład do sukcesyjnej kultury romańskiej, francuskiej czy prowansalskiej w okresie średniowiecza, pociągając z czasem za sobą także inne warstwy miejscowe. Gdzież wobec tego było miejsce dla napływów populacyjnych z innych części państwa rzymskiego, tym bardziej że szlachta kierowała również sprawami municypiów miejskich. Otóż miejsce takie było, i to w miastach. Napływowa ludność składała się głównie z właściwego żywiołu miejskiego, a więc kupców, rzemieślników i może wyrobników w pewnej przynajmniej części. Ludność ta nigdy nie doszła do władzy w ramach organizacyjnych antycznych „civitates“, ale mimo to nadawała charakter miastom. Ludność ta napływała z różnych części państwa rzymskiego, i to w dużej mierze też ze wschodu. Udział Greków i różnych „Grekulów“ (mowy greckiej) jest uderzający w miastach nie tylko Galii, ale również samej Italii. W kołach tych powstały w czasach cesarstwa pierwsze gminy chrześcijańskie i one też dały pierwszych przewodników tych gmin od stolicy admini-

stracyjnej Galii Lugdunum (Lyon) począwszy. W samym Rzymie uderzająca jest ilość inskrypcji greckich chrześcijańskich, jak to jest widoczne ze zbiorów Muzeum Laterańskiego. W prowincjach zachodnich, mimo nawet długi czas utrzymującej się dwujęzyczności (łacina i grecki) element ten przyczyniał się do silniejszego spojenia kulturalnego państwa. Odrębna tradycja celtycka utrzymywała się tylko na najbardziej zapadłej wsi. Ale tu utrzymywała się długo, gdyż aż do początków następnej epoki średniowiecznej.

To rzuca pewne światło na losy również Germanii rzymskiej. Nad Renem wieś była germańska. Utrzymanie odrębności językowej i kulturalnej wsi germańskiej mogło w istocie utrzymać się dłużej nawet niż wsi celtyckiej. Wpływała na to większa odległość od Rzymu, zwłaszcza w zestawieniu z południowymi częściami Galii najwcześniejszej romanizującymi się i oddziałującymi w tym samym kierunku dalej, oraz bliskość Germanii. Państwo rzymskie wywierało ogromny wpływ atrakcyjny na sąsiednich barbarzyńców swymi urządzeniami gospodarczymi i kulturalnymi. Wielu też z nich od dawna osiadało poza granicą w charakterze kolonów, i to nie tylko w prowincjach odległych, ale także bliskich. Wskutek tego w Germanii rzymskiej wieś nie zmieniała swego charakteru etnicznego i językowego.

Rzymskimi były tylko miasta. Szlachta germańska nie zyskała tutaj nigdy tego wpływu i znaczenia, co szlachta galijska dalej na zachód i południe. O znaczeniu elementu napływowego świadczy chociażby wczesny rozwój gmin chrześcijańskich w takim Trewirze czy w innych miastach kraju nad dolną Mozalą, czy średnim i górnym Renem. Warto wspomnieć, że gminy chrześcijańskie pod kierunkiem swych biskupów w całej Galii i Germanii rzymskiej (nie inaczej w większości prowincji imperium) opanowały z czasem władzę w miastach, gdy stare „civitates“, tak blisko z dawnym kultem pogańskim i całym systemem dawniejszego życia związane, chyliły się ostatecznie ku upadkowi w późnym imperium.

Z jakich elementów składała się ta ludność miast Nadrenii? Urodzeni Rzymianie czy Latynowicze, nawykli do swej uprzywilejowanej sytuacji w państwie, nie szli z pewnością zbyt chętnie na tę odległą peryferię. Z innych prowincji zachodnich napływ był liczniejszy, a więc od Hiszpanii do Ilirii. Byli tam jednak również Afrykańczycy i Syryjczycy z Azji Przędniej. Syryjczycy, różniący się od innych swym językiem greckim, najdłużej tworzyli grupę wyodrębnioną. Spotykamy ich wszędzie w miastach na zachodzie jeszcze w w. VI do początków VIII. Jako chrześcijanie ulegali również ostatecznej asymilacji z ludnością miejscową. Prócz tego byli jeszcze Żydzi, przybyli również ze Wschodu, których religia oddzielała od asymilacji. W miastach nadreńskich tworzyli oni jedną z najstarszych i najbardziej zasiedlonych grup ludności. O przetrwaniu całej tej ludności do epoki następnej świadczy właśnie przykład Żydów.

Wkład etniczny całej tej ludności miejskiej — mamy tu na myśli głównie chrześcijan, gdyż na asymilację Żydów, poza odosobnionymi wypadkami, trzeba było jeszcze czekać następne tysiąc lat — ilościowo nie był może nader silny i ustępował w każdym razie bardzo znacznie nie tylko głównemu wkładowi germańskiemu, ale także niektórym innym, jak w szczególności późniejszemu słowiańskiemu. Mimo to jego doniosłość była wielka. Z okresu starożytnego Niemcy otrzymywały w ten sposób gotową ludność miejską. W kraju tak wybitnie agrarnym, jakim była dotychczas Germania, mogło to mieć ogromne znaczenie. Oczywiście pod warunkiem, że ta ludność zdoła przetrwać późniejsze wstrząsy tzw. wędrówek ludów.

Jak więc było z tymi wędrówkami? Jest to ostatnia sprawa, którą zamierzamy tu poruszyć, a to tym bardziej, że powojenna historiografia niemiecka nie liczy się wystarczająco z wynikami osiągniętymi przez naukę zachodnią i częściowo nawet niemiecką.

W formie jakby ustępstwa Valentino przyznaje, że wędrówki ludów, które widzi jedynie jako pochody barbarzyńców na obszarze pokonanego państwa rzymskiego, nie doprowadziły do zupełnej zagłady całej miejscowej ludności. Jest rzeczą zadziwiającą, jak najcenniejsze i najbardziej oczywiste zdobycze nauki powoli docierają nie tylko do świadomości ogółu, ale nawet do umysłów bardzo licznych uczonych. Przede wszystkim więc państwo rzymskie nie było nigdy pokonane przez barbarzyńców, którzy ani liczbą, ani środkami nie byli na to dość silni, ażeby zyskać coś więcej poza chwilowymi sukcesami, których główne źródło znajdowało się prawie zawsze w stosunkach samego Rzymu. Sprawa upadku zachodniego Rzymu była przede wszystkim procesem wewnętrznym. Nad sprawami tymi nie zamierzamy się tu jednak bliżej zatrzymywać. W grabieżach i zniszczeniach barbarzyńcy wewnętrzni (wciągnięci w służbę rzymską) i zewnętrzni wzięli oczywiście przeważny udział. Różnica między obiema grupami barbarzyńców miała zresztą tendencję do zatarcia się, gdyż i ci drudzy byli do służby rzymskiej dopuszczani. Miało to o tyle realne znaczenie, że nawet po uzurpacji władzy w prowincjach czy w samym Rzymie urok dawnego państwa i dawnej kultury nie przestawał działać, i to także wśród najmniej zasymilowanych spośród nich. Zamiaru zniszczenia państwa rzymskiego nie było i w zakresie tak idei jak praktyki państwowej nie umiano go niczym innym zastąpić, żyjąc jedynie w ciągu wieków następnych z jego sukcesji. Valentino wierzy jeszcze w zniszczenie panującej dotychczas warstwy a zachowanie tylko warstw niższych oraz kobiet i dzieci z warstw wyższych, i to w charakterze niewolników. Jest to czysta fantazja, której nie odpowiada zupełnie rzeczywistość poznawana ze źródeł. Nie tylko że kraj nie zamienił się w bezludną pustynię — w dawniejszej nauce niemieckiej widziano w tym uzasadnienie zastąpienia ludności rzymskiej przez germańską, stąd też epoka średniowieczna na całym zachodzie miała być epoką germańską — ale nawet uwarstwienie

tej ludności nie doznało podstawowych wstrząsów. Osadzanie barbarzyńców dokonywało się w zasadzie na podstawie dawnego prawa kwaterek rzymskiego. Oczywiście było tu pole do nadużyć, ale te, choć może mniej liczne, były już za Augusta, jak to każdy czytelnik poezji Wergiliusza zaświadczy. Na terenach rzymskich utrzymywało się dawne społeczeństwo. W związku z upadkiem gospodarczym kraju spowodowanym przez od dawna już trwający zamęt i ostatnie zniszczenia ucierpiały handel i przemysł w miastach, ale w stopniu o wiele mniejszym, niż to wyobrażano sobie jeszcze niedawno (podstawowe badania H. Pirenne'a). Zwrot w kierunku przewagi systemu agrarnego, w najbliższych stuleciach pogłębiający się, otwierał jednocześnie drogę prądom bardziej konserwatywnym. Dla poznania społeczeństwa VI w., a więc zaraz po dokonanych „przewrocie“, najobfitszym źródłem jest hagiografia. Biskupi, tradycją miejscową do godności świętych podniesieni za opiekę roztaczaną nad ludem, należeli z reguły do dawnych rodów rzymskich. Sztuki rycerskiej dawni Galoromanie też rychło się nauczyli, a mniej liczni barbarzyńcy w tej i w innych warstwach ulegali asymilacji. Jak dowodzi przysięga sztrasburska, z połowy IX w. na obszarach dawnej Galii rzymskiej tylko język francuski był wówczas rozumiany.

W dawnej Germanii rzymskiej, też nad górnym Dunajem, miasta rzymskie nie zniknęły również, jak ustala A. Dopsch na podstawie zebranego materiału archeologicznego. Badacz polski prof. St. Arnold (w referacie na międzynarodowym zjeździe historyków w Warszawie w r. 1933) zwraca uwagę na odrębności ustrojowe i topograficzne miast niemieckich w obrębie dawnych granic rzymskich. W murach, które przetrwały, pozostawała również dawna ludność. Tylko procesy asymilacyjne i językowe, wobec znacznej przewagi liczniejszej okolicznej ludności niemieckiej, poszły odtąd w odmiennym kierunku.

Z późniejszych wkładów ludnościowych w procesie powstawania historycznych Niemców najważniejszy był niewątpliwie wkład słowiański, ale sprawa ta wymagałaby odrębnego traktowania.